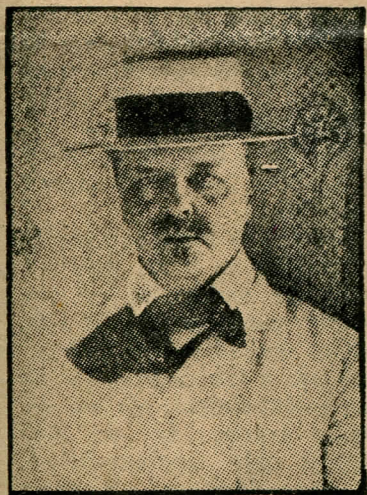


# Warszawskie wieczory teatralne

## „PANNA JULIA“ Strindberga (Warsztat Teatralny)



August Strindberg

Czy Bus-Fekete, pisząc swego „Jana“ pamiętał „Pannę Julię“ Strindberga? Podobieństwo tematu, sytuacji życiowej założenia fabularnego — jest wręcz uderzające. Ale mam wrażenie, że chyba nie znał. Gdyby przypomniał sobie potężny utwór szwedzkiego poety, byłby zapewne podarł swój rękopis na drobne kawałki i wrzucił je potem do pieca. Tak bardzo temat Strindbergowski wypadł w tym „Janie“ karykaturalnie, nędznie i płasko.

Nie bez powodu próbuję zestawienia tych dwóch utworów. Myślę że porównanie może być pouczające przez swój kontrast. I w „Janie“ i w „Pannie Julii“ panna z arystokratycznej rodziny romansuje ze służącym ojca. Temat bolesny i nadwyraz drażliwy, bo związany z najprzykrzejszymi problemami naszego porządku społecznego, naszych obyczajów. Nie wolno tej sprawy poruszać w sposób płaski, zbyt gładki, zbyt zreżny. Jedynym usprawiedliwieniem, jedynym ratunkiem, jedynym wyjściem może być w tych sprawach prawdziwa poezja.

Strindberg był poetą wielkiej miary. „Panna Julia“, jednokaktówka rzadko grywana, niemal zapomniana, świeci blaskami niesamowitego piękna. Ież perspektyw poetyckich odsłania się w dialogach napozór zwyczajnych, w sytuacjach na pierwszy rzut oka naturalistycznych! Jakże wyolbrzymiają się proporcje wydarzeń, które oglądamy w tym utworze! Chwilami odnosimy wrażenie, że to nie kapryśna i szalona, nieszczęśliwa panna rozmawia z inteligentnym i ambitnym lokajem,

w szarych ścianach kuchni pałacowej, przy akompaniamencie chrapania trzeźwej Krystyny; wydaje nam się, że walczą ze sobą wielkie siły zła i cierpienia, tęsknoty i nienawiści, współczucia i okrucieństwa.

Poezja Strindberga nie rozplywa się jednak we mgłach; jest mocno osadzona w rzeczywistości. Jakże prawdziwa, jak przekonująca, jak realna jest owa nieszczęsna panna Julia, której dzieciństwo upłynęło wśród rodzinnych tragedii, której instynkty nie zostały opanowane przez wychowanie. Jakże ta inteligentna i egzaltowana, namiętna i dumna, stęskniona za miłością i niezdolna oprzeć się głosowi krwi dziewczyna leci w przepaść swego nieuchronnego losu. Jakże się szamoce i męczy, wśród niekonsekwencji, kaprysów, porywów uczucia i rozczerowań. Flaubert mawiał: „pani Bovary — to ja“. Strindberg, pisząc „Pannę Julię“ musiał odczuwać to współczucie palące, które nadało dziełu, najbardziej obiektywnemu znamiona indywidualne i osobiste. Niemiecki krytyk, Herman Esswein twierdził, że cała twórczość Strindberga była jedną wielką autobiografią. W stosunku do „Panny Julii“ pogląd ten wyda mi się prawdziwym, tylko w tym sensie — że pisząc ten utwór Strindberg żył życiem swej bohaterki i drogą tajemniczej transfuzji artystycznej wtłaczał w jej żyły własną krew.

\*

Niebezpieczny to utwór dla młodego reżysera. Wyobrażam sobie, że można wybrać jedną z dwóch alternatyw, jedną z dwóch koncepcji teatralnych. Pierwsza polegałaby na ujęciu poetyckim, możliwie zacierającym kontury scenicznego realizmu. Można by dążyć do zasugerowania widza nastrojem nocy świętego Jana, muzyki chwilami głośniejszej, chwilami przy cichającej, ale ciągle obecnej, śpiewu, białej nocy skandynawskiej, która jest jasna — a przecież nie podobna do dnia. Metoda druga, bardziej realistyczna — stworzyłaby pozory utworu niepoetyckiego, aby tym swobodniej, tym jaśniej wyzwolić poezję samego tekstu.

Erwin Axer, który wystawił „Pannę Julię“ w „Warsztacie Teatralnym“ poszedł — jak się

zdaje — raczej tą ostatnią drogą. Muzykę słyszeć było tylko w pewnych chwilach, śpiew zabrzmiał wtedy gdy to z tekstu wynikało niedwuznacznie, światło było tak jednostajne, jakby akcja nie rozgrywała się nocą.

W stosunku do gry aktorów — reżyser zachował się raczej biernie. Dobrawszy sobie świetne nazwiska naszej sceny — był zgóry skazany na to, że każda z tych wielkich indywidualności pójdzie drogą własną i zagra w sposób sobie tylko właściwy.

Panną Julią była Eichlerówna. Jej gra była w każdym calu przeniknięta poezją. Głęboko poetycki jest już sam początek, gdy wpada na scenę, jakby chciała coś powiedzieć i jakby niewidzialna siła powstrzymała ją w ostatniej sekundzie; a potem niema w jej grze ani jednego momentu bladego, szarego i martwego; cały czas wstrząsa jej twarzą, jej całą postacią burza najżywszych i najpełniejszych uczuć.

Małyniczówna objęła niewdzięczną na pozór i suchą rolę Krystyny. Ale dla wielkie-

go talentu — okazuje się raz jeszcze — niema ról niewdzięcznych. Małyniczówna umiała swej Krystynie nadać tyle twardej goryczy, tyle okrutnej pewności siebie, tyle pogardy — że i ona także silnymi konturami zarysuje się w pamięci.

Najmniej mi odpowiada gra trzeciego z tej trójki: Hnydzińskiego. Konstrukcja utworu wymaga, by Jan z początku przybrał zwodniczą i łudzącą maskę. Brutalność, okrucieństwo i cynizm muszą objawiać się z wolna, niedostrzegalnie. Tej ewolucji artysta nam nie pokazał i dlatego mieliśmy wrażenie skrzywione i niepełne.

W. N.